

To opowiadanie dedykuję Kemilk*

Był przyjemny, słoneczny dzień. Dwóch mieszkańców naszej wsi szło spokojnie przez Kości Wielkie. Dotychczas był to zwyczajny spacer podczas którego nic się specjalnego nie wydarzyło. Przynajmniej na razie.

Idąc minęli jeden pałacy się dom. Co w tym jednak takiego niezwykłego? W sumie nic. Budynki tak mają, że czasami któryś się zapali. Większą sensacją byłby, gdyby ktoś wezwał straż pożarną.

Później spotkali małą, bosą dziewczynkę, która głaskała psa, śpiewając przy tym coś w nieznanym im języku. W tym też nie było żadnej rewelacji; i nie zmieniało tego, nawet to, że ten pies był zdechły. Niektóre dzieci wolą głaskać nieżywe zwierzęta.

W pewnym momencie drogę przebiegła im wrzeszcząca (chyba po łacinie) kobieta, o czerwonych oczach. Biegł za nią ksiądz proboszcz z Krucyfiksem. Niby nic wielkiego, ale i tak ksiądz postanowił wyjaśnić:

- Uciekła mi z egzorcyzmów! To wyjątkowo ciężki przypadek diabelskiej ingerencji! - mówił to tak, jakby nikt nie wiedział o co chodzi. Przecież to było oczywiste. Natomiast w samych egzorcyzmach nie ma niczego nowego.

Potem na ich drodze stanął inny osobnik, mianowicie czarny kot. Oczywiście, zupełnie się tym nie przejęli, gdyż żaden z nich nie był przesądny. Zwierz podniósł się, i teraz stał tylko na tylnych łapach, niczym człowiek. To też ich nie zainteresowało, wszak niektóre czworonogi tak mają. Teraz można było zobaczyć, że w przedniej łapie (niczym w ręce) trzyma ludzki palec. Tę rzecz, też olali, wszak zwierzęta znajdują różnie rzeczy. A nawet, jeśli ten kot sam oderwał komuś ten palec, to jest to problem właściciela ręki, nie ich.

Niedługo potem usłyszeli głos sołtysa:

- Hej wy dwaj, moglibyście mi pomóc! - było to niby pytanie, ale naprawdę ton był rozkazujący.

Okazało się, że sołtys, wraz ze swoją córką, próbowali wsadzić do bagażnika jakiś worek foliowy. Jednak było to dla Karoliny za ciężkie. Chcąc, nie chcąc pomogli im. Przy okazji przez niezapięty suwak podejrzel, iż w worku były ludzkie zwłoki, ale kogo by to interesowało? To nie ładnie wtrącać się w nieswoje sprawy.

Gdy uszli dalej, z góry rozległ się głos:

- Cześć chłopaki, ładny dzisiaj mamy dzień!

Spojrzel, i ujrzeli przelatującą nad nimi na miotle czarownicę.

- Cześć więdźmo! - przywitali się.

- Lecę właśnie na Łysa Górę! - wyjaśniła im.

- Tylko nie zderz się z jakimś ptakiem!

Oczywiście to spotkanie z czarownicą nie było niczym, nad czym byłoby warto dłużej się zastanawiać. Przecież czarownica przelatuje nad nimi regularnie.

Potem spotkali pana Edwarda.

- Cześć! - powiedział im.

- Cześć! - odpowiedzieli mu.

Edward był taki jak zwykle, to znaczy bez połowy twarzy. Skoro był taki jak zwykle, to możemy śmiało nazwać to spotkanie najzwyklejszym. Nawet nie chcieli z nim dłużej rozmawiać.

Przechodzili po chwili koło domu, pod którym stał tłum gapiów.

- Co się tutaj tak zebraliście? - spytali.

- Jakiś wariat ma zamiar skoczyć z dachu i się zabić - wyjaśnił ktoś z tłumu.

- Też nie macie lepszego pomysłu na widowisko - odrzekli i poszli dalej. Nie mieli ochoty patrzeć na jakieś tam samobójstwo. Co w tym jest ciekawego?

Nie uszli daleko, gdy spotkali dwóch policjantów. Jeden był duży i chudy, a drugi niski i gruby.

- Szukamy groźnego pedofila, który skrył się w państwa wsi. Czy nie wiecie, gdzie może być? - spytał ten chudy.

- Chyba się ukrył w piwnicy pod zawaloną chałupą na Wisielców 5.

- Dziękujemy! - odparł ten gruby.

Policjanci poszli sobie. W sumie nic ciekawego. To przecież zwykła praca policjanta.

Nie zamienili natomiast słowa z owczarzem. Z nim nie warto, gadać kiedy idzie wściekły z zakrwawionym nożem w ręku. To oczywiście żadna sensacja, wszyscy o tym wiedzą.

Minęli też mały dom, z którego wydobywały się odgłosy strzelaniny. Nie zwrócili na to uwagi. W wielu domach ludzie strzelają, nikt już sobie tym nie zaprząta głowy.

Gdy tak szli, napotkali na swojej trasie leżącą czyjeś zwłoki. Spokojnie je ominęli. Nie było czym się przejmować. Wszak już dawno wszyscy się pogodzili, że na wsi Kości Wielkie służby porządkowe nie specjalnie radzą sobie ze sprzątaniami.

Potem jednak spotkali głupią Jadźkę, która wyglądała na przybitą. Miała smutną twarz i spuszczone na dół spojrzenie.

- Co się stało? - spytali.

- Wszyscy się ze mnie śmieją, że nie mam Facebooka - wyjaśniła im.

Obydwaj stanęli jak wryci. Wydawać by się mogło, że w dzisiejszych czasach każdy ma już Fejsa, nawet na takim zadupiu jak nasze. Wreszcie, podczas tego spaceru, zdarzyło się coś niezwykłego.

Marek Adam Garbowski

Warszawa 2019

*Pewne (pisząc delikatnie) kontrowersyjne wypowiedzi osoby, której dedykuję opowiadanie spowodowały, że definitywnie zerwałem z nią współpracę. Dla uczciwości dedykacja zostaje.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 08.05.2019 21:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.